

## BYĆ KOBIETĄ NAUKOWCEM

Z dr hab. Anną Skubaczewską-Pniewską  
z Zakładu Teorii Literatury  
rozmawia dr Marcin Lutomierski



Fot. nadesłana

### – Kiedy zdecydowała się Pani na pracę naukową? Jakie były motywacje tego wyboru?

– Nie potrafię wskazać konkretnego momentu. Nigdy nie przeżywałam dylematów związanych z wyborem drogi zawodowej. Zanim zaczęłam się zastanawiać, co będę robić po studiach, na czwartym roku zaproponowano mi staż asystencki, a zaraz po nim asystenturę. Zostałam literaturoznawcą, bo odkąd sięgam pamięcią, fascynowała mnie literatura. Chyba już w dzieciństwie byłam przekonana, że to najdoskonalsza forma sztuki i zarazem najlepsze źródło wiedzy o człowieku i świecie. Można powiedzieć, że czytanie zawsze było moją główną funkcją życiową, której jednak nigdy nie traktowałam tylko jako rozrywki. Była to raczej forma samokształcenia i samopoznania.

### – I stąd wybór studiów polonistycznych?

– Tak, nawet nie zauważyłam, kiedy zaczęłam zadawać sobie specjalistyczne literaturoznawcze pytania. Dość wcześnie też zdałam sobie sprawę, że niektóre odpowiedzi wymagają wiedzy z zakresu językoznawstwa, filozofii, historii, antropologii czy psychologii, co

stawia badacza literatury przed koniecznością (którą sama traktuję jak przywilej) ciągłego dokształcania się. Myślę, że niezależnie od tego, jak potoczyłyby się moje losy, gdyby nie zatrzymano mnie na uczelni, rozwijałabym swoje pasje z takim samym zaangażowaniem. Mam szczęście, że mogę to robić zawodowo.

### – Co daje Pani największą satysfakcję w wykonywanym zawodzie?

– Najogólniej mówiąc, świadomość, że wciąż się rozwijam, a także pomagam rozwijać się innym, prowadząc studentów do samodzielnego myślenia. Brzmi to może ładnie, ale chwile prawdziwej satysfakcji zdarzają się rzadko i są okupione godzinami ślęczenia czy to przy komputerze, kiedy staram się ująć wyniki moich analiz w klarowne zdania, które nazajutrz i tak wydają mi się banalne, czy nad studenckimi pracami, których stopy zawsze zalegają na moim biurku. Z drugiej strony, jeśli czytając własny artykuł, nie mam ochoty wyrzucić go do kosza, a po jakimś czasie przypadkiem znajduję tekstowy dowód, że zainspirował innego autora, wiem, że warto się męczyć.

### – A dydaktyka?

To samo dotyczy dydaktyki. Prowadzę kilka przedmiotów, w tym jeden obejmujący trzy semestry. Studenci mogą zmienić grupy, ale często do mnie wracają, zdarza się, że zaliczają u mnie sześć czy siedem kursów zajęć i mogę obserwować ich rozwój, sprawdzić, czy moje starania przynoszą wymierny efekt. Jeśli sprawdzając kolejną pracę tego samego autora, nie muszę poprawiać podobnych błędów, to już coś, ale kilka razy miałam przyjemność obserwować spektakularny rozwój, niejako narodziny młodego badacza. Uśmiecham się, bo mojego szanownego rozmówcę także pamiętam z zajęć. Warto zapytać, czy dydaktyka nie koliduje z nauką. Bardzo zależy mi na utrzymaniu równowagi między zaangażowaniem w pracę naukową i dydaktyczną, co nie jest łatwe. Obie sfery wymagają wielkiego, a przy tym innego wysiłku. Na zewnątrz postrzegani jesteśmy głównie jako dydaktycy, osoby prowadzące zajęcia, tymczasem na uczelni ocenia się nas przede wszystkim za dokonania naukowe, i łatwo o zatracenie właściwych proporcji, co odbija się negatywnie zwłaszcza na procesie dydaktycznym. Tymczasem mamy wobec studentów poważne zobowiązania, nawet jeśli nie mają ochoty ich egzekwować.

### – Praca naukowo-dydaktyczna ma różne oblicza – czy wymaga ona od Pani jakichś wyrzeczeń? Nie koliduje np. z życiem rodzinnym?

– Oczywiście, że koliduje. Bardzo często. Właściwie nie wiem, czym są prawdziwe wakacje. Latem naukowo pracuję najefektywniej, bo w ciągu roku akademickiego pochłania mnie dydaktyka. Owszem,

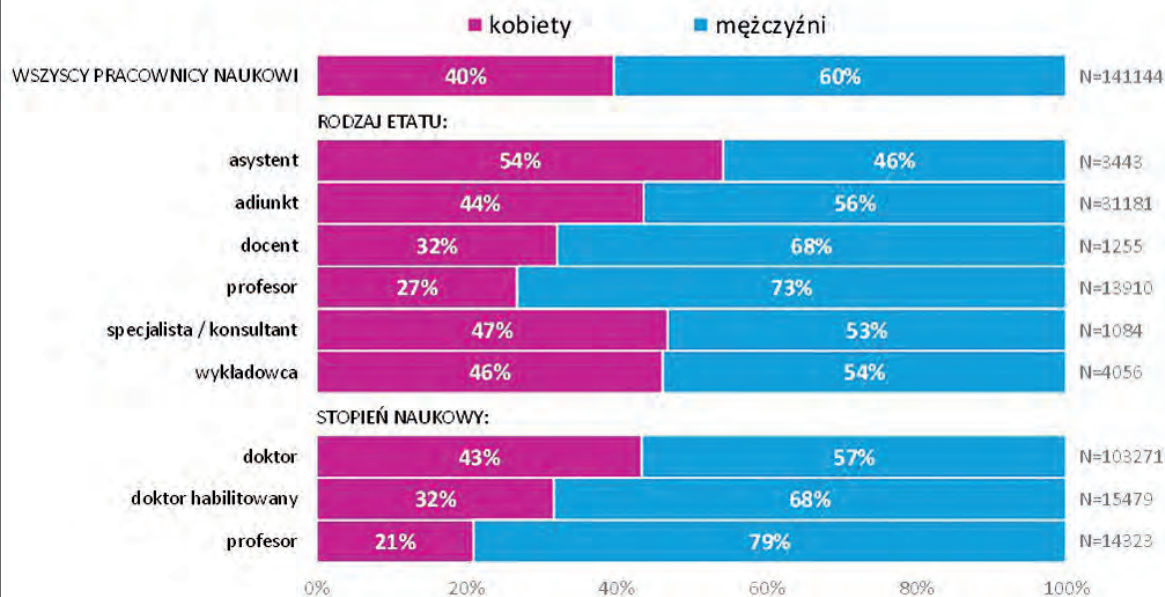
wyjeżdżam z rodziną, bardzo lubimy podróżować, ale połowę naszego bagażu zazwyczaj stanowią książki. Zresztą, nie tylko moje. Mąż też pracuje naukowo i bardzo szybko się okazało, że niechcący „zaraziliśmy” naszymi pasjami córkę. Jako humaniści, nie jesteśmy uzależnieni od laboratoriów czy nawet gabinetów, możemy pracować wszędzie, gdzie warunki sprzyjają myśleniu. Ma to również negatywne strony, gdyż właściwie wciąż jesteśmy w pracy. Chyba nie potrafimy odpoczywać, bo nawet jadąc nad polskie morze, najczęściej wybieramy okolice Gdańska, żeby po zejściu z plaży odwiedzić bibliotekę uniwersytecką, a wybierając się w góry, planujemy przynajmniej jeden nocleg w Krakowie, by zajrzeć do Biblioteki Jagiellońskiej. W ten sposób gromadziłam między innymi materiały do doktoratu i habilitacji. Oczywiście, byłoby o wiele trudniej, gdybym nie mogła liczyć na zrozumienie najbliższych. A trudno oczekiwać, że zrozumie takie zachowanie osoba, która pracuje na przykład „od 7 do 15” lub wraca po nocnej zmianie czy dyżurze i aż do następnego dyżuru nie myśli o kolejnym. Czasem zazdroszczę znajomym, którym rodzinny wieczór kojarzy się z wypoczynkiem. W moim przypadku praca zaczyna się często po kolacji, a kończy o świcie, mimo że od rana prowadziłam zajęcia, a po południu gotowałam obiad czy pomagałam dziecku przy lekcjach. Z drugiej strony, mam komfort wyboru takiego bądź innego trybu pracy, sama organizuję swój czas, rzecz jasna, poza zajęciami dydaktycznymi, które trzeba odbyć zgodnie z planem.

– Czy w środowisku kobiet nauki dzień 8 marca jest – albo powinien być – obchodzony w sposób szczególny?

– Nie myślę o środowisku akademickim w tych kategoriach. Nigdy nie odczułam, że traktuje się mnie inaczej niż kolegów-naukowców. Nie wiem, jak było dawniej, ale sięgając pamięcią do lat 90., nie przypominam sobie świętowania 8 marca, przynajmniej na Wydziale Filologicznym, wcześniej Humanistycznym, i wcale mi tego nie brakuje. Nie wydaje mi się, by uniwersytet był właściwym miejscem dla takich obchodów. Co innego, naukowa refleksja i dyskusja o kobietach pisarkach, prawach kobiet czy ruchach feministycznych, zależnie od profilu danej jednostki, przedmiotu zajęć i zainteresowań badacza czy badaczki. To wręcz obowiązkiem, zwłaszcza że wciąż istnieją na świecie miejsca, gdzie prawa kobiet są drastycznie łamane. Nie widzę przy tym przeciwwskazań, by zajęcia na temat krytyki feministycznej prowadził mężczyzna, pod warunkiem że będzie kompetentny i uczciwy wobec źródeł. Polityka kadrowa oparta na parytetach w instytucji naukowej byłaby sprzeczna z rozwojem nauki. Mamy takie same obowiązki, te same prawa, a to, czy posiadamy rodziny i jak godzimy pracę z życiem rodzinnym, to nasza prywatna sprawa. Chcąc mieć dobre relacje z dziećmi, musimy poświęcać im mnóstwo czasu i uwagi, i dotyczy to zarówno pań, jak i panów profesorów czy doktorów.

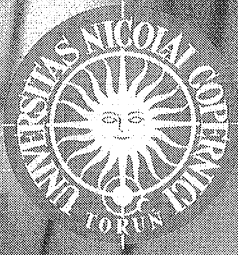
– Bardzo dziękuję za rozmowę.

## Proporcje płci wśród naukowców na różnych szczeblach kariery



Źródło: Anna Knapińska, Marek Młodożeniec (Laboratorium Analiz Statystycznych i Ewaluacji) – *Udział kobiet w nauce oraz* Ośrodek Przetwarzania Informacji - Państwowy Instytut Badawczy.

Numer 3(349) Marzec 2015 Rok XXIV(XL) Cena 2 zł  
Ukazuje się od 1952 roku ISSN 1230-9710



# GLAS UCZELNI

CZASOPISMO UNIwersYTETU MIKOŁAJA KOPERNIKA

Kobiety  
w nauce